Nr. 162. Niedziela 8 lipca 1877. Rok 67.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumeruja od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 8 lipca.

Jest to w każdym razie wielka satysfakcya dla Francuzów, że Europa zajmuje się nimi tak żywo w chwili, gdy na przeciwnym jej krańcu wre walka rozstrzygająca w najlepszym razie o losie i egzystencyi jednego wielkiego państwa, a może nawet o dalej sięgających zmianach karty Wschodu. Czy *Culturkampf* robi postęp i jaki, czy bawarscy patryoci trwają w swojej opozycyi przeciw liberalnemu rządowi i z jakim skutkiem, czy Depretis długo jeszcze kierować będzie losami Włoch i za jaką cenę zapewnić sobie może nadal wierność większości parlamentarnej, jednem słowem, mnóstwo kwestyi politycznych europejskiego znaczenia i do niedawna wszędzie z wielkim interesem śledzonych, ustąpiło na drugi plan w obec biuletynów wojennych, a natomiast każdy telegram z Wersalu lub Paryża może liczyć na to, że zostanie przeczytany niemal z takiem samem zajęciem, jak ciekawsza nawet wiadomość z teatru wojny. Jeżeli zaś biuletyn z teatru wojny streszcza się w słowach, że „wszystko idzie dobrze" lub zamiast zdobytych dział wymienia cyfrę baranów, odebranych baszybożukom pod jakiemś Kaleh lub jakąś Kilissą, to już stanowczo należy się pierwszeństwo telegramowi donoszącemu o okólniku księcia Broglie lub pana Fourtou. Nadto telegramy z teatru wojny grzeszą dotąd, na przekor oczekiwaniom, wielką jednostajnością i drobiazgowością, gdy tymczasem widownia polityczna w Paryżu i Wersalu, daje widzom obraz bardzo urozmaicony. Gdyby wszyscy, których tak żywo zajmują wypadki francuzkie, z życzliwością równą ciekawości śledzili bieg wypadków, Francya posiadałaby w tej chwili sympatyę, jaką żadne państwo nigdy pochwalić się nie mogło. Ale niestety życzliwość nie dorównuje ciekawości, kto wie nawet, czy nie możnaby nawet powiedzieć, że nieżyczliwość dorównuje ciekawości. Kto więcej żrytuje się obecną zmianą stosunków francuzkich, Berlin czy Rzym t. j. Rzym oficyalno-włoski, to zaprawdę trudno rozstrzygnąć, bo z obu stron nadchodzą równie dosadne objawy niechęci. Niemcom nie można się tak dziwić, bo skoro już raz wmówili sobie, że obecny stan rzeczy we Francyi stanowi uwerturę wojny odwetowej, to muszą zniechęcić się do marszałka Mac-Mahona, gniewać się na p. Fourtou i nienawidzić księcia Broglie. Ale skądże Włosi przychodzą do tego, żeby tak się zajmowali przesileniem francuzkiem, jak to np. *Italie* od dłuższego czasu czyni? Osobliwie wzrost Bonapartyzmu i możliwość bliskiej restauracyi cesarstwa, wprowadza ten poważny zresztą i wyrozumiały organ włoski w wielki gniew i taki ferwor, że powinszować trzeba Francyi, iż redaktorowie tego organu, wojują tylko piórami a nie bagnetami i przelewają nie krew lecz atrament całkiem pospolity. Czytając liczne artykuły *Italie*, zdawałoby się, że restauracya cesarstwa jest już ułożona w Watykanie, że Napoleon IV. będzie cesarzem francuzkim tylko dla tego, ażeby rozbić Włochy, odebrać im Rzym i wskrzesić państwo papieskie. *Italie* podnosi przytem z radością, że jeden tylko dziennik włoski *Perseveranza* pozostawia Francuzom zupełną swobodę w wyborze formy rządu i nie grozi oziębieniem stosunków na wypadek restauracyi cesarstwa. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to wynikałoby ztąd, że jedna tylko *Perseveranza* patrzy we Włoszech trzeźwo i roztropnie na obecny stan rzeczy, a taki fakt nie wielki sprawia zaszczyt prasie włoskiej. Jeżeli Niemcom nie podoba się obecne przesilenie francuzkie, to na tem zgoła nic nie ucierpi ani marszałek Mac-Mahon ani ks. Broglie, bo ostatecznie dotąd we Francyi niechęć rasowa tak góruje nad spokojnem zastanowieniem, że co się w Berlinie nie podoba, to już tem samem uchodzi za dobre i zbawienne. Włoskie alarmy zaś wywierają inny skutek, gdyż podniecają agitacyę radykałów i utrudniają zadanie marszałkowi Mac-Mahonowi, a tem samem szkodzą dotkliwie Francyi, tej samej Francyi, której Włosi zawdzięczają zjednoczenie narodowe.

KORESPONDENCYE

Konstantynopol d. 29 czerwca.

△ W wczorajszym liście rzuciłem wzmiankę o polskiem pochodzeniu Abdul-Kerima baszy — od rodowodu więc *serdar-ekrema*, rozpoczynam dzisiejszy. Dawniej już chciałem o tem kilka słów powiedzieć z powodu wzmianek dzienników niemieckich, które i Abdul Kerima baszę, dla tego jedynie, że szczęśliwym sukcesem wyrósł na wielkiego wodza w wojnie z Serbami, chcieli koniecznie windykować dla narodowości niemieckiej; co też i *Gazeta Lwowska* za niemi powtórzyła, jakkolwiek z pewnym rodzajem niedowierzania — i to bardzo słusznie.

Abdul Kerim basza jest rodowitym w prostej linii *Pomakiem*, a Pomacy są niewątpliwie pochodzenia polskiego. Pomiędzy nimi samymi tradycya ta do dziś dnia się przechowała, jak o tem sam miałem sposobność przekonać się w miasteczku Haskioj. Pewien Pomak, który mnie przy pierwszej znajomości w rozmowie o narodowość moją zapytał, kiedym mu odpowiedział, żem Polak, podał mi rękę i rzekł:

— A więc jesteśmy *kardaszami*, braćmi, bo *Pomak* a *Polak*, to jedno!

A kiedym go o bliższe pytał objaśnienie, powtórzył z większym przyciskiem:

— Pomak a Polak, to wszystko jedno; *hepsi barabar*!

I miał zupełną słuszność; wiedział o tem z tradycyi, choć ani sobie ani mnie nie umiał z niej zdać sprawy. Ami Boué w uczonem swojem dziele o Turcyi europejskiej, takie samo pochodzenie naznacza owym Pomakom, i utrzymuje, że w jednej z wojen, których tyle staczała Turcya z Polską, zabrali Turcy kilka tysięcy familij polskich, a kilkanaście, podobno aż 20 tysięcy głów w jasyr. Ami Boué nie wymienia, w której to stało się wojnie i w jakim czasie; a przy zupełnym braku źródeł, sprawdzić tej daty dotąd nie mogłem, ale niemniej rzeczą jest pewną, że licznych owych brańców wojennych kolonizowali Turcy, mianowicie w okolicach Filipopoli, Haskioj i Czerpanu.

Koloniści ci polscy, nie od razu zapewne wszyscy, ale po kolei i z czasem przeszli na islam i poturczyli się zupełnie, ale zachowali do dziś dnia cechy wyraźnej odrębności tak w stroju, jak w obyczajach, charakterze a nawet i języku, który jakkolwiek turecki (mówią oni jednak również i po bułgarsku) ma niektóre formy i zwroty, jak gdyby odrębnego narzecza. Dźwięku jednak polskiego niktby już dziś ani jednego w mowie ich dosłuchać się nie zdołał. Jedna tylko języka polskiego zachowała się pamiątka w nazwie

Z DZIEJÓW SERCA

Opowiadanie z przeszłego wieku.

V.

Kasztelan był gorącym patryotą, głosy jego na czteroletnim sejmie o rozruchach chłopskich na Ukrainie, pełne umiarkowania, zaszczyt autorowi przynoszą. Niemniej przeto sporo śmiesznych dykteryjek o nim krążyło. Komendant Orłowski, dość pociesznie opisuje w liście do przyjaciela rozpacz Morskiego z powodu przystąpienia króla do Targowicy. Opowiada przy tej sposobności wielce zabawną anegdotkę, której jednak powtórzyć nam niepodobna.

Pomimo smutnego nałogu miał tyle energii, że się oparł podszeptom, do Targowicy nie zrobił akcesu, a marszałek konfederacyi podolskiej, Złotnicki, choć pana Onufrego osobisty przyjaciel, dał mu się za to we znaki. Kasztelan nienawiść tę i znęcanie tłómaczył osobistą zemstą i głośno wszystkim opowiadał, że wypoliczkował przed laty Złotnickiego siarczyście.

— Ale jakże mogłeś tego heroicznego czynu dokonać? pytali go znajomi, wszak Złotnicki olbrzym, a ty kasztelanie ledwie do pasa mu sięgasz?

— Rzecz bardzo prosta! Pan Antoni lubił wypić; otóż raz skuł się do tego stopnia, że z krzesła ruszyć się nie mógł. Wtenczas chwyciłem ten dogodny moment, i skoczywszy na kolana Złotnickiemu porządnie mu p.... zbiłem.

Bukar opisujący to zajście, dodaje od siebie: „Trzeba było znać jak ja znałem te dwie figury, aby cały komiczność sceny wyobrazić sobie. My wszyscy obecni temu opowiadaniu pękaliśmy od śmiechu".. Powtarzamy raz jeszcze, że kasztelan aczkolwiek miał sporo śmiesznostek, przeszedł wszakże do potomności z nazwiskiem opromienionem obywatelską zasługą. Wadom wieku ulegał, żony się bał i słuchał jej we wszystkiem najpokorniej, ale w rzeczach publicznych miał swój sąd, miał hart niezwykły w onej epoce.. I po upadku kraju nie pozował na bohatera. Z jowialnym uśmiechem opowiadał, jak mu Targowiczanie zburzyli dom, porąbali meble, spalili toki, zabrali remanent, obciążyli kontrybucyę pieniężną... ale to wszystko nic jeszcze... wysączyli całą piwnicę... i tutaj na twarzy kasztelana malowała się rozpacz głęboka! Gdybyż się przynajmniej delektowali nad starym węgrzynem. mniejby miał żalu do nich... ze zgrozy jednak od starego dowiedział się sługi, że barbarzyńcy pili dwuwiekowe wina — jak najpośledniejszą okowitę... W kilka lat po upadku kraju wybierał się kasztelan do Ameryki, dojechał wszakże tylko do Lwowa, i z tamtąd już się do zgonu nie ruszył...

Dodajcie do tych trzech rodzin stale przebywających na kuracyi w Międzybożu, spory zastęp sąsiadów, zjeżdżających do miasteczka dla odwiedzin chorych, a mianowicie Stadnickich, Markowskich, Marchockich, Zgliszczyńskich, Lipińskich, Golejewskich, Starzyńskich, a będziecie mieli wyobrażenie o życiu, jakie tu pędzono.

Zawsze atoli trzy domy wymienione, przynajmniej w 1790 i 1791 roku prym tu trzymały. W improwizowanych na prędce salonach starościny najświeższe wieści kursowały o sprawach sejmowych, o konstellacyach politycznych, zręczna ta bowiem kobieta miała sporo przyjaciół w kole posłów obradujących w Warszawie, nadto pilnych korespondentów w Wiedniu, we Lwowie, nawet w Jassach. Listy wraz z kurjerami rządowymi nadchodziły do Kamieńca, a ztamtąd dzięki uczynności pana komendanta prędko się dostawały do Międzyboża. Czytano je głośno, a że ziemianie żądni byli nowin, więc umyślnie po nie do p. starościny przyjeżdżali..

Cóż to był za ruch niezwykły, kiedy istotnie ważna jaka wiadomość spadła, jak z nieba! Zaraz panienki zaprzęgano do roboty i przeobrażano na kopistki. W stu, a czasem i dwustu egzemplarzach rozsyłano nowinę znajomym bez podpisu, a z wstępem niewymyślnym; n. p. „piszą nam od ściany moskiewskiej," albo: „pewien obywatel z Warszawy nam donosi," albo: „z Wiednia anonsują" i t. d.

Szlachta łapczywie chwytała te świstki, deliberowała nad nimi długo i poważnie, wypełniały one brak gazet... a w jak znacznej liczbie rozchodziły się po kraju, tego dowodem są te resztki do dziś pozostałe i w archiwach prywatnych przechowane...

Dom Morskich słynął z gościnności, przyjęcia tam zawsze świetne, ogłada szlachecko-francuska. Pani lubiła książki tkliwe, pan wesołe i dowcipne przy kieliszku gawędy, oboje znajdowali gości odpowiadających swym gustom i upodobaniom. U Żurowskich znowu surowa etykieta, skrępowana jeszcze ferułą lekarską, której się pan Maciej poddawał bezwarunkowo... Chory, zgryźliwy. z pewnego rodzaju niedowierzaniem spoglądał na wszystko, co się podówczas działo w Rzeczypospolitej, miał złe przeczucia, które się niestety zanadto prędko ziściły... W kółku więc międzybozkiem należał do malkontentów, jeżeli nie do opozycyonistów, ale zły jego humor składano na cierpienia fizyczne, niechcąc się nawet innej jego domyśleć przyczyny...

Ostatnich dni września 1790 r. ruch niezwykły panował w stolicy dóbr Jaśnie-Oświeconego księcia ziem podolskich; wszystka ludność wysypała się na rynek, wpatrując się pilnie w jedną z ulic od rogatki miejskiej idącą. Wieczór był piękny, ciepły, podolski; dziatwa izraelska biegała z kąta w kąt, cieszyła się, pchała, a odpędzana przez starszych, gramoliła się na baryery i dachy nizkich domostw, szwargocząc i pokrzykując wesoło. Poważni mieszczanie i kupcy trzymali się na bokach rynku, a ziemianie zebrani około probostwa rozprawiali głośno, wyglądając niecierpliwie przybycia oczekiwanych gości.

Goście ci, t. j. żołnierze, zapowiedzieli się na dzisiaj; furgony i efekta wojskowe od rana już stanęły w miasteczku. Pan Bernatowicz, w kontusz o barwach województwa przybrany, zwijał się energicznie, już rozlokował tabor i jego dozorców, dla generała w zamku przygotował kwaterę, dla podkomendnych zaś w miasteczku...

Pan Onufry Morski, wówczas jeszcze kasztelanic lwowski, robiąc honory damom, rozmawiającym z miejscowym plebanem, ciągle przykładał rękę do czoła, nieustannie w dal się wpatrywał, nasłuchując pilnie, czy goście nie idą — a niecierpliwić się było czego, bo p. gubernator czekał ze śniadaniem na zamku, śniadanie zmieniło się w objad, objad wypadało zmienić na wieczerzę, a ich jak niema, tak niema...

Starościna liwska żartowała z biednego kasztelana, litując się nad nim, że głodny.

— Ależ nie głodny, nie, dobrodziejko, bronił się pan Onufry, apetyt zaspokoiłem, tylko pragnienie mnie męczy.

— Może pan kasztelanic pozwoli, każę mu podać wody, powiedział pleban, biorąc na seryo skargi Morskiego.

— A bodajbyś księże nigdy nie doświadczał zmartwienia! Wyborny z waści znawca dusz ludzkich, czyż przyuszczasz że tęsknię do wody?... Inne pragnienie mnie pali...

Damy śmiać się poczęły, a proboszcz jął przepraszać kasztelanica za niestosowną propozycyę.

Naraz kozak dworski pokazał się na koniu w ulicy, przeleciał ją pędem, i poskoczył do p. Bernatowicza.

miejscowej. Cztery, w czworobok w tej miejscowości zbudowane, wielkie hany. jakoby *karawanseraje*, nazywają się *Stara Polska* — ale nikt z ludu, powtarzając te wyrazy, nie zna już dziś ich znaczenia, jak również i świadomość pochodzenia, mimo głuchej jakiejś tradycyi, zatarła się już dziś pomiędzy Pomakami. Z tem wszystkiem, jakkolwiek zagorzali muzułmanie, sami oni nie uważają się za prawdziwych Turków. ani przez tychże nie są uważani za takich.

Nie pomiędzy wszystkimi zresztą, świadomość polskiego pochodzenia zatarła się tak zupełnie. Abdul Kerim basza n. p., dzisiejszy *serdar-ekrem*, wie bardzo dobrze, i z tem się nie tai, że pochodzi z polskiej familii Gajewskich. Słusznie więc bardzo mogłem w przeszłym moim liście powiedzieć, że jeśli na prawdę będzie chciał zająć się podniesieniem do jakiejś wartości tej polskiej formacyi, jeśli ją opieką swą specyalną otoczy, to kto wie, czy nie odezwała się w nim krew polska, której kropla tam jakaś krąży może jeszcze w jego żyłach.

Jeżeli tak jest, jakżeż niemile rozczarowanym być musiał na widok tego do Szumli przybywającego „korpusu polskiego“, w którym nie znajduje się i 20 nawet P o l a k ó w! Większego jeszcze zawodu doznaćby musiał na ten widok, jeżeli poprzednio czytał wiedeńską *Neue Freie Presse* a w niej korespondencyę z Ruszczuka pod napisem: *Die polnische Legion*. Łatwo zaś być mogło, że ją czytał, bo *serdar-ekrem* wykształcenie swoje wojskowe pobierał w szkołach wiedeńskich, mówi przeto, czyta i pisze po niemiecku, a dzienniki niemieckie czytuje tem chętniej. że z językiem francuzkim bardzo mało i słabo jest obeznanym. Jakichże to dziwów mógł się doczytać w tej ruszczuckiej korespondencyi o „legionie polskim“! Mowa tam o 6200 ochotnikach, którzy się po dzień 18 maja już zaciągnęli u rozmaitych komitetów, urządzonych w całej Europie, jak we Lwowie, w Krakowie, w Brodach, w Wiedniu, w Peszcie, w Dreźnie, w Paryżu, w Marsylii, w Neapolu. Z tych większa część już przy końcu maja miała być w drodze. Na przewóz i utrzymanie takiej licznej rzeszy potrzeba dużo pieniędzy, bo rząd turecki koszta umundurowania, uzbrojenia, wyżywienia i wszystkie inne w ogóle, bierze na się za tych tych tylko legionistów. którzy już są w szeregach. Musiał się więc znaleść i pieniądz, ten niezbędny *nervus rerum gerendarum*. I znalazł się w bujnej imaginacyi ruszczuckiego korespondenta, a raczej żartobliwego humorysty, który mu całą tę kolosalną blagę podszepnął.

Ale co sobie pomyślał *serdar-ekrem*, jeżeli całą tę kolosalną blagę czytał w *Neue freie Presse*, i wedle niej zrobił sobie wyobrażenie o tym „korpusie polskim“, co sobie pomyślał, widząc z całego korpusu przybywających do Szumli 50 wrzekomych Polaków, a w kasie korpusowej z całych owych 2 milionów franków, ani złamanego polskiego szeląga, ani jednej tureckiej paryczki! Ciekawy byłbym widzieć minę p. pułkownika Arthur Beya, kiedy w kilka dni później sam przed serdarem stanął w Szumli i słyszeć jego odpowiedź, jeżeli np. był zapytany, dlaczego nie przywiózł z sobą pozostałej w Konstantynopolu reszty „korpusu“, a mianowicie dwóch znakomitych owych Anglików, Mr. Kock i Mr. Cambell, których p. pułkownik Arthur Bey zamianował kapitanami, ubranymi w mundury ułańskie z konfederatkami, a którzy mieli być okrasą i zaszczytem organizacyi. Sam i to w głównej tej korespondencyi nie będę o nich nic pisał, bo nie chcę mięszać w nią spraw osobistych a skandalicznych. ale dla własnej waszej informacyi dołączam notatkę, piórem w tym przypadku kompetentnem napisaną. Zróbcie z niej użytek, jaki wam się będzie podobało. (Nie omieszkamy z niej później korzystać. *P. R.*)

Chciałem na tem skończyć dzisiejszy mój list o formacyi t. z. polskiej, ale w tej chwili przynoszą mi wiadomość, której przemilczeć nie mogę. Po wyjeździe pułkownika Arthur Beya do Szumli, pozostało tu i nadal biuro werbunkowe, a prócz tego w koszarach Daud paszy dwunastu legionistów umundurowanych z dwoma podobno oficerami, jako zakład do dalszego werbunku i formacyi. Otóż temu zakładowi kazano naprzód wynieść się z koszar, przez co oczywiście utracił i *taim musafirski*. czyli porcyą gościnną, jaką wszyscy dopóty pobierali, dopóki byli w koszarach. Następnie wyszedł rozkaz z seraskieratu, żeby wszyscy pozostali pozdejmowali mundury, inaczej będą z nich przez policyą porozbierani.

Tym sposobem skończyłaby się tak szumnie po świecie rozgłoszona organizacya „korpusu polskiego“, przynajmniej tu w Konstantynopolu; bo co się stało z oddziałem który ztąd do Szumli wyjechał, niewiadomo mi dotąd, ale nie omieszkam donieść wam o losie, jaki go spotka, skoro tylko sam pewną i autentyczną powezmę wiadomość.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Okólnik ministra Fourtou).

Francuzki minister spraw wewnętrznych wystosował do prefektów okólnik, który podajemy w streszczeniu. Odwołując się na uskutecznione przez prezydenta republiki za przyzwoleniem senatu rozwiązanie Izby deputowanych i wskazując na wielkie zaufanie, jakiem senat obdarzył przy tej sposobności osobę marszałka, zwraca minister uwagę prefektów na wielkie obowiązki, jakie ciężą na nich w obecnej a tak ważnej dla Francyi chwili. Większość, powiada dosłownie Fourtou, opanowana przez najskrajniejsze żywioły partyi radykalnej, popchnęła Francyę na drogę politycznego i socyalnego rozprzężenia. Następnie zaznacza minister, że prezydent republiki znalazł uznanie w wszystkich odcieniach partyi konserwatywnej, i tak dalej mówi: „Tylko tym sposobem mógł naczelnik państwa zjednoczyć mężów z rozmaitych obozów, ku jednej myśli, tylko tym sposobem mógł ich pozyskać dla programu, który właśnie z tego powodu, że może uledz rewizyi, nie zniewala nikogo do zaparcia się swych przekonań, ale żądając wiernego i ścisłego przestrzegania zasadniczej ustawy państwowej, zagradza aż do roku 1880 drogę wszelkiego rodzaju rywalizacyom“. Fourtou wzywa prefektów, aby się starali pouczyć opinię publiczną, że marszałek Mac-Mahon, opierając się wcześnie przewadze Izby, która chciała zniszczyć powagę władzy wykonawczej i senatu, zażegnał jedno z owych gwałtownych przesileń, które burzą porządek społeczny. Zadanie rządu nie ogranicza się do załatwiania bieżących spraw administracyjnych; do obowiązków prefektów należy przedewszystkiem energiczna inicyatywa w objaśnianiu opinii publicznej i w zbijaniu fałszywych pogłosek, które szerzą po kraju przeciwnicy. Wrogie marszałkowi partye zapowiadają wojnę, podczas gdy pokój jest zapewniony; starają się niepokoić kupców, fabrykantów i przemysłowców, podczas gdy wzrastająca coraz bardziej wartość papierów państwowych świadczy o ogólnem zaufaniu, usiłując szerzyć trwogę, podczas gdy kraj domaga się jedynie spokoju i pracy. Rząd ma nie tylko prawo ale i obowiązek wskazać kandydatów, którzy bronią jego polityki i tych, którzy przeciw niej występują, a następnie powiedzieć wyborcom: „Wolno wam wybierać według upodobania, ale odebrawszy tę wskazówkę, będziecie przynajmniej wybierali z świadomością rzeczy“. Następnie broni minister przysługującego rządowi prawa postawienia oficyalnych kandydatur, a polecając prefektom, aby podczas wyborów apelowali do zgody wszystkich konserwatystów, tak dalej mówi: „Urzędnicy wszystkich stopni połączeni są z władzą, która ich mianowała i której są pełnomocnikami, ściślemi węzłami. o których nigdy nie powinni zapominać. Nieprzyjaznego usposobienia nie możemy ścierpieć w żadnym urzędniku. Kto się nie waha władzy, jaką otrzymał od rządu, użyć przeciw samemu rządowi, nie może zgoła liczyć na jakąkolwiek pobłażliwość, ci zaś, którzy się okażą godnymi zaufania, mogą być pewnymi, że marszałek nigdy nie zapomni o ich zasługach położonych około ojczyzny. Dzięki zgodzie, jaka panuje pomiędzy marszałkiem a senatem, będzie mógł prezydent republiki wykonywać władzę, jaką otrzymał, aby wśród wewnętrznych sporów utrzymać pokój i mimo błędów partyj, ocalić honor i wielkość Francyi. Kraj, słuchając jego głosu ułatwi mu to zadanie.“

KRONIKA

◯ **O szefie sztabu** generalnego w Szumli, Polaku Bilińskim, otrzymujemy następujące ciekawe szczegóły od osoby, spokrewnionej z tym generałem tureckim. Nihad Bey, szef sztabu jeneralnego armii naddunajskiej, nazywa się Seweryn Biliński, ur. r. 1815 z ojca Franciszka, właściciela Grodziska w Rzeszowskiem, które teraz znajduje się w posiadaniu Kellermanów. W r. 1848 wstąpił na arenę polityczną. Jako poseł na sejm kromieryzki zajmował wespół z dr. Smolką, z którym dotąd p.zyjazne łączą go węzły, wybitne stanowisko. Wybrany ze sejmu do deputacyi, która miała gen. Windischgrätza odwieść od bombardowania Wiednia, starł się z nim tak ostro, że musiał ratować się ucieczką. Przebywszy kampanię węgierską, schronił się do Francyi, zkąd dostał się do Paryża. Za staraniem ks. Napoleona, który się szczerze zajął autorem słynnej swego czasu broszury *Polacy w Turcyi* (Poznań 1848), Biliński kształcił się w szkole inżynierii dla oficerów sztabowych, poczem w randze majora wstąpił do wojska tureckiego i odbył z odznaczeniem kampanię krymską. Odtąd stale osiedlił się w Turcyi, ożenił się z córką konsula angielskiego w Smyrnie i dotąd pozostaje w służbie ottomańskiej. W czasie pokoju rząd, korzystając z jego studyów inżynierskich, używał go w sprawach kolejowych i komunikacyjnych w ogóle w Smyrnie, na wyspie Mitilene, nakoniec w samym Konstantynopolu, gdzie dosłużywszy się rangi pułkownika, piastował zarazem urząd referenta kolejowego w ministerstwie robót publicznych, i jeneralnego dyrektora kolei. Gdy w r. 1874 w tym charakterze wysłano go do międzynarodowej komisyi dla kolei węgiersko-rumuńskich, Nihad, korzystając z amnestyi, odwiedził przy tej sposobności kraj ojczysty, i przywiózł tu zarazem na wychowanie najstarszego syna, który obecnie uczęszcza do szkół we Lwowie. Przed kilku tygodniami znowu powołano go do wyłącznej służby wojskowej i w uznaniu jego wiadomości technicznych i wojskowych zamianowano szefem sztabu jeneralnego w Szumli, awansując go zarazem na jenerała. Nihad jest rodzonym bratem ś. p. Wiktora Bilińskiego, b. adjutanta jenerała Umińskiego w r. 1831 a stryjem rodzonym prof. Leona Bilińskiego.

— **Na wystawie sztuk pięknych** w wiedeńskim *Künstlerhaus*, szczególną zwraca na siebie uwagę obraz Hipolita Lipińskiego z Krakowa, przedstawiający „Targ warzywny w Krakowie“. Sprawozdawca dziennika *Fremdenblatt* na pierwszem kładzie miejscu ocenę tego obrazu utalentowanego krakowskiego malarza, twórcy „Targu zbożowego“, który już przed dwoma laty zjednał mu powszechne uznanie. Przytoczony sprawozdawca podnosi jeszcze z prac polskich artystów, znajdujących się na wystawie, obraz Józefa Brandta „Powstańcy polscy“.

(*K*) **W zakładzie Froeblowskim** panny Józefy Jaroszyńskiej przy ulicy Halickiej odbył się pozawczoraj przedpołudniem ku zupełnemu zadowoleniu reprezentantów władz szkolnych, pedagogów i licznych gości popis publiczny młodziutkich uczniów. Popis ten dowiódł użyteczności kształcenia pacholęcych umysłów podług metody froeblowskiej i przekonał w tej mierze nawet niedowiarków, co oby dobrą było wróżbą dla dalszego rozwoju zakładów froeblowskich w naszem mieście. Początek jest wcale pomyślny, zważywszy zwłaszcza niezbyt przyjazne stosunki lokalne; świadkowie popisu też mieli miłą sposobność wyrażenia kierowniczce zakładu, niezrażającej się licznemi przeciwnościami, szczerego i zupełnego uznania. Zakład o którym mowa podobno otwarty będzie i przez czas feryi, ażeby niewyjeżdżającym z miasta rodzicom dać sposobność powierzenia i na ten czas, najprzyjaźniejszy właśnie zabawom ogródkowym, swych dzieci nadzorowi pedagogicznemu.

— **Ministerstwo rolnictwa** wysłało radcę sekcyjnego p. Pretis do Mühlheim. dla zbadania na miejscu okoliczności, wśród jakich się tam pojawił chrząszczyk *Colorado*, oraz sposobów, jakiemi go wytępiono i jakie zastosowano w celu zapobieżenia tej pladze na przyszłość.

— **Radykalny środek** zastosowany przez władze niemieckie przeciw chrząszczykowi *Colorado*, na polach pod Mühlheimem, mianowicie spalenie całej roślinności i desinfekcyonowanie ziemi, okazał się stanowczo skutecznem. Pomimo najściślejszych poszukiwań nie znaleziono tam ani jednego chrząszczyka, poczwarki jego lub jaja. Zarządzono zresztą, że kto by miał jeszcze w domu okaz tego niebezpiecznego owadu, bezzwłocznie złożyć go winien w policyi.

† **Zmarli** w ostatnich dniach: W Padwie sławny astronom Giovanni S a n t i n i, urodzony w r. 1786 w Toskanie, od r. 1814 profesor matematyki i astronomii oraz dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Padwie; w Greenwich liryk rossyjski O g a r e w.

— **Listem gończym** ścigany jest przez sąd w Osieku, giełdowy spekulant Szymon Schwartz, który umknął po sprzeniewierzeniu sumy przeszło 100.000 złr., ze szkodą miejscowej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego.

— **Sekta Nazareńczyków** odbywała niedawno trzydniowy zjazd w Nowym Sadzie, na którym reprezentowani byli „bracia“ z Morawy, Niemiec i Szwajcaryi. Głównym przedmiotem narad był obowiązek służby wojskowej, któremu Nazareńczycy zacięcie się opierają.

— **Cudowna grusza.** W pewnym ogrodzie prywatnym w Kolonii rośnie grusza, która od lat 30 po czterykroć do roku okrywa się kwiatem. Teraz właśnie kwitnie już po raz drugi, a owoce teraźniejszego kwiatu będą najlepsze, zapewne dla tego, że w cieplej porze dobrze doścignąć mogą. W końcu sierpnia po raz trzeci zrodzi, a ostatnie owoce wydaje zazwyczaj już w bardzo późnej jesieni, tak, że wiszą ua gałązkach jeszcze wtedy, kiedy już ani jednego listka nie ma na nich. Ostatnie te owoce są już cierpkie, gdyż dojrzeć nie mogą.

— **Aeronautka** szwedzka pna. Matylda Erickson, znajduje się obecnie w Budapeszcie, gdzie urządziła już przed kilkoma dniami wycieczkę napowietrzną, która jednak zupełnie się nie powiodła. Balon, do połowy zaledwie napełniony gazem, rzucony został wiatrem o drzewo, przyczem uwisł na jednym z konarów i poniósł uszkodzenia. Powiodło się wprawdzie naprawić go od biedy w krótkim czasie, ale gdy panna Erickson wstąpiła do łódki, ażeby wznieść się w górę, pękła powłoka balonu i gaz wszystek uszedł.

— Idą już, szepnął i pomknął dalej. Jakoż w kilka chwil później dała się słyszeć muzyka wojskowa. Towarzystwo pod kościołem zebrane, gwarzyć przestało, panienki przybrały uroczyste minki, matki nieznacznie poprawiły na córkach ubranie, wszystko ciekawie patrzyło...

Po raz to pierwszy po zaprowadzonej w wojsku reformie, prezentowało się ono w takiej liczbie w południowych województwach. O potrzebie siły zbrojnej tak dużo pod ówczas mówiono, tak cachono ciągle do ofiar na żołnierza, że najobojętniejsi zaczęli się nimi zajmować, więc i teraz szlachta licznie spłynęła do Międzyboża, aby się przypatrzyć zbrojnym zastępom...

I istotnie wojsko wyglądało imponująco. Ubiory nowe i zgrabne, dobór kolorów stosowny, mundury granatowe, szlify i guziki białe, broń wypolerowana, a co najwięcej — lud młody, pięknie zbudowany, raźny, ochoczy, a miny junackie i tęgie...

Na czele jechał orszak z kilkunastu oficerów złożony. Generał Kościuszko wysunięty naprzód, poważny, na niepokaźnym koniu, bardziej skromnie niżli wojowniczo wyglądał. Mundur jego pełen republikańskiej prostoty, dekoracyi nie miał na piersi wcale, choć nie było prawie w całym wojsku ani jednego wyższej rangi oficera, któryby nie był kawalerem przynajmniej jednego z dwóch polskich orderów.

Tuż obok niego drugi generał, wysoki, szczupły, o przyjemnem obliczu, na pięknym kasztanku, w bogaty rząd przybranym, minę miał pańską, nie dostrzegłeś na nim wszakże ani brawury właściwej wojskowym, ani przyzwyczajenia do życia obozowego. Był to p. Orłowski, komendant Kamieńca, który tylko dla towarzystwa Kościuszki znajdował się tu chwilowo. Za nimi podążali półkownicy Pouppart i Wielowiejski, dalej na dzielnym arabie sadził brygadyer Jan Potocki, dowódca kawaleryi narodowej, major Manget, słynny jeździec, naturalny syn Stanisława Augusta, tak przynajmniej wszyscy utrzymywali pod ówczas, dalej Fiszer adjutant generała i kilku młodszych oficerów pełniących służbę.

Orszak zbliżywszy się do dam salutował, komendant kamieniecki przesłał znajomym panienkom uśmiech powitalny, inni pozdrawiali ziemian. Dowódzca tuż obok publiczności zatrzymał się na boku, robiąc miejsce defilującemu przed nim wojsku.

Najprzód maszerował regiment pieszy szefostwa jenerała Brodowskiego z Wielkopolski. Dowodził nim pułkownik Scherer, nie młody już Niemiec na grubym i opasłym meklemburczyku. Na czele pułku szła muzyka grająca marsz dziwnie piękny kompozycyi szefa, który sam będąc artystą, z zamiłowaniem doglądał kapeli i umiał ją dobrać szczęśliwie.

Dalej postępował batalion fizylierów wojewody ruskiego Szczęsnego Potockiego, Gorzeńskiego, regimenta piesze Raczyńskiego, Malczewskiego; potem park artyleryi z kilkudziesięciu kanonierami w jaskrawych mundurach. pod komendą majora Napiórkowskiego, który zyskał sobie tak smutną sławę wy. puszczeniem z pod straży Adama Ponińskiego.

Pochód zamykał pułk lekkiej jazdy Jana Potockiego, a na jego czele postępował wicebrygadyer Adam Walewski. Wiarusy śpiewali znaną pieśń, świeżo w ówczas ułożoną, której szczególnie jedną strofę lubili często powtarzać:

Dajże nam Boże doczekać tej pory,
By do ataku nachylić propory,
By szwadronami kazano nacierać,
Miło nam takie rozkazy odbierać.
Dajże Boże tylko zdrowie,
Będziem hulać!

DR. ANTONI J.

Licznie zgromadzona publiczność nie mogła ukryć niezadowolenia swego z powodu doznanego zawodu, jak gdyby nieszczęśliwa aeronautka zawiniła tu rozmyślnie!

— **Z przekonania.** Paryski sąd poprawczy niedawno skazał na areszt niejakiego Morisse, komisanta, za to, że na bulwarze St. Denis w głos wywoływał: *Vive l' Empereur!* Tenże sam Morisse za cesarstwa, mianowicie w r. 1863 ukarany był aresztem za to, że wołał: *Vive le Roi!* Tak wtedy jak i teraz jednak tłumaczył się, że okrzyk ten pochodził z głębokiego przekonania.

— **Ród Tourville'ów** należy do najstarszych w Normandyi. Jako protoplastę jego wymienia heraldyka francuska Wilhelma Tourville, który żył za czasów Ludwika Świętego († 1270). Cezar Trouville był radcą stanu za Ludwika XIII. Konetabl Franciszek Cezar Tourville uważany był za najznakomitszego męża swego czasu; umarł w r. 1697. Anniusz Ailarion Tourville, również marszałek polny i admirał, jest jednym z najsławniejszych bohaterów morskich Francyi. W bitwie morskiej pod Palermo w r. 1677 dowodził flotą francuską i brał żywy udział we wszystkich wyprawach, morskich swego czasu, przyczem zdobył na Anglikach 24 okrętów. Umarł w r. 1701. Herb Tourville'ów przedstawia w czerwonem polu ramię wznoszące miecz obnażony.

Notatki literacko-artystyczne.

Podróżomania wyszydzona przez Korzeniowskiego jako narodowa wada Polaków, wyrodziła pewien rodzaj literatury, równie mało korzystnej jak owe bezcelowe podróże, gdyż owe opisy bywają zwykle pobieżne, powierzchowne, często zaś są tylko zbyt wiernem echem pism zagranicznych. Zrażeni kilkakrotnie podobnemi utworami, rozpowszechnionemi od czasów świeżo zmartwychwstałego dra. Tripplina, z pewną nieufnością i niezaprzeczonem uprzedzeniem wzięliśmy do ręki wydane co dopiero nakładem Żupańskiego dzieło, p. t. *Podróż nad Renem i w Szwajcaryi* a owego uprzedzenia nie rozwiała wiadomość, że to dziennik pisany przed trzydziestu z górą laty, boć rzecz w skutek tego musiała się przestarzeć, a ileż to nowych publikacyi ukazało się odtąd o tych najwięcej zwiedzanych miejscowościach! Mimo tak złych przeczuć zabrawszy się jednak do czytania, nie mieliśmy najmniejszego powodu do skarżenia się na naszą odwagę; możemy owszem wyznać, że dawno nie zdarzyło nam się pośród nowych spotkać tak wytrawnie napisanej, ciekawej i ze wszech miar cennej książki. Nazwisko autora nie wypisane na niej, lecz sądzimy, że wymieniając je, nie popełniamy niedyskrecyi, zdradza bowiem anonima nietylko ostatnia kartka tytułowa z księgarskiem ogłoszeniem, lecz także samo znakomite i tak słusznie cenione pióro autora *Polski i Anglii*, *Mistrzów słowa*, tłómacza Szekspira i t. d. słowem sędziwego i zasłużonego Nestora pisarzy wielkopolskich, Stanisława Koźmiana. Przez szczerą skromność, cechującą tego znakomitego i dobrze zasłużonego człowieka, *Podróż nad Renem i w Szwajcaryi* w ciągu trzydziestu lat, co rzecz już teraz niesłychana, kryła się w tece autorskiej i mimo rzetelnej swej wartości byłaby może wcale nie ujrzała światła dziennego, gdyby nie serdeczna zachęta ze strony dawnego towarzysza i przyjaciela. Czyniąc zadość jego żądaniu, uważa jednak szanowny autor za właściwe poczynić krytyczne zastrzeżenia, wskazujące, jak się na tę dawno dokonaną pracę zapatruje. „Za ciężka ona, powiada, na dorywczy pamiętnik podróży, za lekka, doraźna, bez żadnego systematu, ułamkowa, na książkę naukową. Więcej tu prostych notatek, niż wykończonych obrazów, więcej ogólnych uwag, niż ciekawych szczegółów, więcej pogadanek o własnym kraju, niż o Szwajcaryi, której jeden tylko zwiedziliśmy zakątek. P. Koźmian sądzi zatem, że „ta niejednolita i nieskładna wiązanka," jak mu się podobało nazwać swoje dzieło, ujdzie chyba w dzisiejszej posusze literackiej, przypuszcza zaś, że tę przynajmniej przyniesie korzyść, iż „choć jeden nie umiejący jeszcze wybrać sobie kierunku młodzieniec, zwróci baczność na kilka rzuconych tu uwag o naszych słabostkach narodowych, na kilka rad praktycznych a obok tego usłyszy głos wciąż nawołujący: „*Amice, ascende superius.*" W istocie każdy mniej doświadczony wytrawny podróżnik, w którekolwiek ruszy strony, znajdz e w książce niniejszej doskonałego przewodnika i przyjaciela, który go radą i nauką wspomoże a to tem skuteczniej, że mu ją poda nie w kształcie suchych kazań i nudnych morałów, lecz w formie lekkiej, plastycznej, jakby mimochodem i przypadkiem. Ze stronnic tych wieje jakiś powiew szlachetny, wyższy, ujmujący podniosłością myśli i uczucia, nastrojem poważnym i głębszym. Widoczne to każdemu myślącemu czytelnikowi, że owa wiązanka ciekawych i pouczających wiadomości, szereg uwag i spostrzeżeń, nawijających się przy różnych sposobnościach, to nie pozbierana luźnie z książek i podręczników drużyna, ale intellektualna własność autora, który zanim się zabrał do uczenia drugich, sam wiele i poważnie się uczył. Obszernej erudycyi w zakresie historyi i literatury obcej, towarzyszy gruntowne oczytanie w swojskiem piśmiennictwie, tak rzadkie u zagranicznych naszych podróżników. A i pod względem formy, zasługuje *Podróż* na szczere uznanie. Opowiadanie żywe, swobodne, potoczyste, nęci rozmaitością przedmiotów i widoków a mimo pozornej chaotyczności spływa się w harmonijną i zaokrągloną całość dzięki głównie tożsamości osoby, około której grupuje się głównie narracya przeciwstawionego uczonemu angielskiemu geologowi lekkoduchego i powierzchownego nieco, choć poczciwego i pełnego talentu Władysława, na którego podróż wpłynęła tak zbawiennie, jak sobie tego tylko życzyć mógł nasz Rej z Nagłowic, gdy pisze do miłego pana młodego: „A iżby z ciebie perfumy zalatywały dobrych obyczajów, a nie tylko z rękawiczek twoich, aby z ciebie obcy ozdobne przykłady brali, a powinowaci twoi zapatrzywszy się na cię, aby się tobą cieszyli, gdy obaczą, za wzdy umiesz o tem mówić, coś widział, i piękne sprawy w sobie okazać, i żeś się niedarmo włóczył po świątu...

GOSPODARSTWO I HANDEL

Stan zasiewów we wschodniej Galicyi.

I.

(E) I tym razem, w początkach lipca, nie brak na skargach na posuchę, mniej są one jednak liczne jak w połowie czerwca. Posucha dotrwała po 24 czerwca mniej więcej wszędzie, od tego dnia jednak począwszy opuściły się deszcze przelotne, tylko że nie wszędzie w jednej mierze. Do okolic, gdzie deszcze były częstsze, jak gdzie indziej, należą okolice Sokala i Bełza, Radziechowa, Kamionki Strumiłowej, Rawy, Cieszanowa, Lwowa, Komarna, Leska, Kutt, Ottynii, dalej okolice Podola, tak południowego jak i północnego a i na Pokuciu były w dniu 25 i 26 czerwca dwa dni powolnego, bardzo potrzebnego deszczu. W reszcie kraju deszcze były rzadsze i w tych jednak okolicach, gdzie deszcze były obfitsze, nie było przynajmniej według naszych doniesień, kłopotu z zebraniem sucho konieczyny i siana, tak że pod tym względem sprzęt pierwszego pokosu można po dziś dzień uważać jako skończony w pomyślnych warunkach. Kończąc rzecz o stosunkach atmosferycznych wzmianką, iż z wyjątkiem okolic Tarnopola, gdzie 21 czerwca był miejscami bardzo silny grad, z reszty kraju nie ma doniesień o większych gradobiciach, przechodzimy do stanu pojedyńczych ziemiopłodów tak, jak on się przedstawiał na podstawie doniesień, nadesłanych z początkiem b. m.

Doniesienia o stanie r z e p a k u, którego zbiór po dziś dzień musiał się już rozpocząć, był bowiem rzepak niemal wszędzie na doścignięciu, są nieco lepsze, jak przed czternastu dniami w ogóle jednak biorąc, zbiór nie będzie dobry. Dobre wiadomości o stanie rzepaku otrzymaliśmy mianowicie z okolic Sokala i Bełza, Żółkwi, Lwowa, Gajów, Bóbrki, Komarna, Jarosławia, Stryja, Podhajec, Tłustego a częściowo i z pod Horodenki, tylko średnio dobrym był rzepak w okolicy Niżankowic, Chyrowa, Staregomiasta, Żurawna, w reszcie zaś kraju, w okolicach tu nie wymienionych a przedewszystkim na obu Podolach, rzepak był miernym tylko a przeważnie nawet złym. Jak według dawniejszych sprawozdań tak i tym razem zajmuje pszenica pod względem nadziei plonu, jaki dotychczas dać obiecuje, najcelniejsze miejsce między wszystkiemi ziemiopłodami. O złym stanie pszenicy niema ani jednego doniesienia. Najgorsze stosunkowo wiadomości, przedstawiają jeszcze stan pszenicy jako średnio dobry, takiem jest mianowicie stan pszenicy częściowo w okolicy Strzelisk, w okolicy Leska, Chyrowa, Staregomiasta, częściowo koło Żurawna i Podhajec, gdzie dużo pszenicy wyległo. O wylęgnięciu pszenicy mamy także doniesienie z pod Tłustego; pominąwszy jednak te nieliczne mniej pomyślne wiadomości, jest stan pszenicy wszędzie zadawalniającym a w okolicy Sokala, Bełza, Przemyślan, Stryja, Podhajec (gdzie nie wyległo), na całem Pokuciu i południowem Podolu jest pszenica nawet bardzo dobrą.

Stan ż y t a w ogóle biorąc nie jest także złym, wyjątki przecież są dość częste, dla tego stan żyta przedstawiamy więcej szczegółowo. I tak w okolicach Sokala i Bełza, stan żyta był bądź dobry, bądź średni. W okolicach Rawy, Żółkwi, Radziechowa, żyto było dobre. W okolicach Kamionki Strumiłowej, Glinian, Przemyślan, Gajów, Lwowa, Bóbrki, Strzelisk stan żyta był średnio dobrym a miejscami nawet tylko miernym. Na zachód od Lwowa w okolicy Gródka, Komarna, Rudek, Sądowej Wiszni, Mościsk, Niżankowic, także w okolicy Sambora, najlepsze żyto było tylko średnio dobre a nie jest trudno spotkać się tam także z żytem miernem lub całkiem złem. Złem było także żyto w okolicach Felsztyna, średniem w okolicy Podbuża. Dalej na zachód w okolicach Birczy. Rymanowa, żyto było także średnie, w okol. Mrzygłodu, Brzozowa, natomiast są żyta dobre a wczesne są tam nawet bardzo dobre. W okolicach więcej ku zachodowi wysuniętych spotykamy się jeszcze z dobrem w ogóle żytem, w okolicy Lutowisk i co więcej znaczy, w okolicy Jarosławia i Pruchnika znowu jednak w okolicy Cieszanowa żyto jest złe, z wyjątkiem przecież żyta na piaskowatych gruntach, które tam jest nieco lepsze. Wracając ku wschodowi, był stan żyta koło Stryja bardzo dobrym, w okolicy Kałusza dobrym, w okolicy Żurawna jednak już znowu tylko w części średnio dobrym, w części zaś nawet złym. Z okolic Halicza, Stanisławowa, Rohatyna, nie mamy tym razem doniesień, mamy je dopiero z okolicy Podhajec, gdzie żyto było tylko w części średnio dobrem, w części zaś złem. Lepszym, bo dobrym jest stan żyta w okolicy Ottynii i dalej na całem Pokuciu, dobrym także na całem południowem Podolu, podczas gdy przeciwnie na Podolu północnem stan żyta był niepomyślnym, bo tylko miernym.

Kończąc rzecz o życie dodajemy, iż z wyjątkiem okolic górskich, żyto było wszędzie już na doścignięciu a w połowie miesiąca w wielu miejscach rozpocznie się żniwo.

Ciąg dalszy nastąpi.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Praga, 8 lipca. *(Tel. pryw.)* Z powodu demonstracyi na cześć Hussa, zarządzono śledztwo karne.

Wiedeń, 8 lipca. *(Tel. pryw.)* *Wiener Abendpost* podnosi wspólność interesów między Anglią a Austryą i reprodukując głosy dzienników angielskich dodaje, że interesa te są przedewszystkiem pokojowe.

Wczorajsze wieczorne dzienniki zaznaczają, że nuncyum węgierskie w sprawie rozdziału kwot wywołało tylko zawieszenie rokowań.

Niema jeszcze pewniejszej wiadomości, kiedy cesarz austryacki zjedzie się z cesarzem niemieckim.

Wiedeń, 8 lipca. *(Tel. pryw.)* *Presse* podaje telegram prywatny z Petersburga, według którego wiadomości o zwycięstwach tureckich, odniesionych już po bitwie pod Zewinem są zmyślone.

Drugi prywatny telegram tego dziennika z Bukaresztu donosi, że przy ostatnim zamachu z torpedami w Sulinie, jeden pancerny okręt turecki został uszkodzony.

Paryż, 8 lipca. *(Tel. pryw.)* Według *Memorial diplomatique* Anglia wyséła znowu trzy okręty pancerne, które mają czuwać nad neutralnością Grecyi.

Wiedeń, 7 lipca. Do *Pol. Cor.* telegrafują z Belgradu: Przed dyskusyą adresową skupczyna serbska załatwić ma budżet i przedłożenia o pokryciu długu państwowego w kwocie 1,500.000 dukatów i o zaciągnięciu pożyczki. Deputowani są przeciwni wszelkiemu paktowaniu z Rumunią, która w ubiegłym roku zajęła w obec Serbii nieprzyjaźne stanowisko i odrzuciła jej projekt przymierza. Skupczyna zapewne zastosuje się do rad Rossyi, które Risticz na tajnem posiedzeniu przedstawi. Mimo silnej kontragitacyi konserwatystów rząd posiadać będzie znaczną większość.

Książę Milan pozostał w Kragujewaczu.

Wiedeń, 7 lipca. Według korespondencyi *Pol. Cor.* z Bukaresztu, Rossya w zasadzie zgodziła się na kooperacyę armii rumuńskiej na prawym brzegu Dunaju. Kooperacya ta ma być taką, jak udział Sardynii w wojnie krymskiej i ograniczać się powinna do 12 tysięcznego korpusu pod dowództwem jenerała rumuńskiego, którego zamianuje książe Karol.

Petersburg, 7 lipca. Urzędowy biuletyn. Naczelny wódz armii kaukaskiej telegrafuje 6 lipca: Wczoraj przybyła szczęśliwie w okolice Igdyru kolumna z Erywanu, ażeby uzupełnić prowiant i zapasy wojenne, a następnie przynieść odsiecz Bajazydowi, gdzie rossyjska załoga otoczona jest przez 20 batalionów tureckich i 10.000 kawaleryi.

Petersburg, 7 lipca. Urzędowy biuletyn z Zimnicy donosi 6 lipca: Wczoraj dragoni rossyjscy zajęli Bielę a dziś wkroczyła tam piechota.

Wczoraj nad rzeką Jantra zaszła potyczka z Czerkiesami. Ze strony rossyjskiej jeden major i jeden kozak ranni a dwaj kozacy zabici. Czerkiesi rozprószyli się zostawiając 10 poległych.

Sprawdzona strata Rossyan przy przejściu Dunaju w dniu 27 czerwca wynosi: 6 oficerów i 289 żołnierzy zabitych, 398 rannych. 38 żołnierzy nieodszukano.

Konstantynopol, 7 lipca. Z nad Dunaju nie nadeszły żadne wiadomości. Redif, Namyk, i Abdul Kerim, odbywają w Szumli częste konferencye.

Pomyślne wiadomości z azyatyckiego teatru wojny potwierdzają się.

Słychać, że Czerkiesi i nieregularne wojska zostaną wkrótce z Konstantynopola usunięte. Wiadomość ta sprawia dobre wrażenie na ludności.

Konstantynopol, 7 lipca. Mukhtar basza telegrafuje 6 lipca: Armia turecka znajduje się w pięciugodzinej odległości od Karsu. Droga do Karsu otwarta. Rossyanie cofnęli się za Kars a Wielki książe Michał odjechał do Tyflisu. Rossyanie zostali wypędzeni z Entch-Kilissy i Ipeku.

Dnia 3 lipca Rossyanie usiłowali przejść Dunaj pod Silistrią ale zostali odparci.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński.**

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk: (na dworzec lwowski główny): o godz. 10 min 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 8 min 25 rano (pociąg osobowy): o godz. 3 min. 43 po południu (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 po południu (pociąg mięszany).

Z Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 7 min. 58 wieczór (pociąg nr 2); o godz. 8 min. 52 (pociąg nr. 4):

Z Podwołoczysk: (na dworzec w Podzameczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 min. 8 po południu pociąg mięszany);

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy): o godzinie 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie 6 min. — rano. (pospieszny); o godzinie 10 min 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 minut 45 w południe (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza): o godz. 11 minut 4 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 12 minut 11 w południe (pociąg mięszany).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

(3682 3—3)

C. k. uprzyw. galic.  kolej Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Przy odbytem na dniu dzisiejszym, w przytomności dwóch c. k. Notaryuszów **wylosowaniu Obligów pierwszorzędnych i Akcyj** wyciągnięte zostały losem seryi następujące numera:

A. Obligi.

408 sztuk I. emisyi: Nr. 33501—33541 33543—33544 33546—33578 33580—33588 33590—33601 33603—33616 33619—33637 33639—33645 33647—33709 33711—33732 33734—33740 33742—33841 33843—33911 33913—33922.

230 sztuk II. emisyi: Nr. 73501—73730.

147 sztuk III. emisyi: Nr. 113501—113647.

96 sztuk IV. emisyi: Nr. 119001—119096.

Razem sztuk 881.

Spłata wylosowanych tych obligów pierwszorzędnych nastąpi w sześć miesięcy po ciągnieniu, to jest dnia 2 stycznia 1878 r., rzeczywistą monetą srebrną w kasach i ajencyach, trudniących się wypłatą kuponów.

Z dniem 1 stycznia 1878 ustaje wszelkie dalsze procentowanie obligów wylosowanych, dla tego też podając obligi do spłaty, zwrócić należy wszystkie aż po ten dzień jeszcze niezapadłe, do takowych należące kupony wraz z talonem, inaczej wartość odciętych kuponów od kapitału spłacić się mającego, potrąconą zostanie.

B. Akcye.

130 sztuk I. i II. emisyi: Nr. 92501—92630.

90 sztuk III., IV. i V. emisyi: Nr. 163001—163090.

41 sztuk VI. emisyi: Nr. 206001—206041.

Razem sztuk 261.

Posiadacze rzeczonych 261 sztuk akcyj, otrzymają w gotówce, począwszy od dnia 2 stycznia 1878 r., kapitał na wylosowane akcye rzeczywiście wpłacony, wraz z zapadłemi po dzień 31 grudnia 1877 r. procentami i ustanowionemi dywidendami, którychby dotąd jeszcze nie podniesiono, a pierwotne ich akcye wymienione zostaną w myśl §. 51 statutów na osobne, na okaziciela brzmiące okazy użytkowania.

Z dniem 1 stycznia 1878 r. ustaje wszelkie dalsze oprocentowanie akcyj wylosowanych, dla tego też podając akcyę taką do spłaty i podnosząc okaz użytkowania, wszelkie aż do onegoż dnia jeszcze nie zapadłe, do niej należące kupony, wraz z talonem zwrócić należy, inaczej wartość odciętych kuponów, od kapitału spłacić się mającego, potrąconą będzie.

Posiadaczom okazów użytkowania przysługują—wyjąwszy 5-procentowej prowizyi od kapitału akcyjnego, która im się od dnia 1 stycznia 1878 r. więcej nie należy—równie prawa, tak jak posiadaczom akcyj nieumorzonych.

Wiedeń, dnia 30 czerwca 1877.

Z następujących wylosowań dotąd jeszcze do spłaty podane nie były:

A. Obligi.

Z roku 1872: Nr. 7054 7055.

Z roku 1873: Nr. 1262.

Z roku 1874: Nr. 13517 13544—13550 13561—13564 13606 13607 13610 13624—13626 13635—13638 13652 13660 13677 13678 13714 13725—13727 13748 13749 13757 13762—13765 13784 13791 13801—13803 13807 66077 66109 66112—66114 66118 66119 66134 66135 66147 66148 66167 66177 66178 66181 66198 66199.

Z roku 1875: Nr. 19001 19002 19004 19018 19021 19023 19025 10047 do 19050 19054—19056 19059—19062 19065 19092 19105 19107 19126 19127 19131 19133—19135 19160—19166 19168 19169 19178 19193 19208 19209 19234—19236 19239 19251 19260 19271 19272 19273 19315 51004 51056 51058 51059 51061 51096—51098 51161—51167 51169 51170 51175 51202 51205—51209 106502—106506 106510—106512 106514 106518 do 106524 106556—106562 106590—106592 106606—106614 106620 106622—106626.

Z roku 1876: Nr. 23008 23013 23025 23027 23046—23049 23052—23054 23066 23068—23074 23077—23079 23083—23087 23089 23090 23101—23108 23117 23121—23124 23126 23127 23156 23157 23159 23210 23212—23217 23231—23248 23250 23252—23263 23303 23306—23309 23317 23328—23330 23334 23353 23354 23356 23358 23359 23363—23370 23372 23376 23383 23384 23389 80016 80017 80029—80031 80036 80037 80051 80053 80084—80093 80101—80107 80116 80117 80126—80132 80134 80146—80159 80165 80166 80173—80175 80191 80192 80194 89195 80197 80207 80209 80210 80212 80213 80215 86501 do 86508 86518—86522 86524 86525 86531—86534 86546 do 86567 86578 86588 88589 86591—86597 86600.

B. Akcye.

Z roku 1867: Nr. 98686.

„ **1870:** Nr. 7740 8161 11276 39969 65100 93561.

„ **1871:** Nr. 40017.

„ **1872:** Nr. 37506 37507 37520 37536 37589 37596 37597 155506 155526 155553.

„ **1873:** Nr. 34069 34077 34083 159070 159073 159074.

„ **1874:** Nr. 36013 36020 36028 36054 36062 36066 36102.

„ **1875:** Nr. 65522 65526 65534 65545 65548 65562 65567 65575 65579 65597—65599 65604 65615 65620 127009 127010 127018 127025 127026 127041—127043 127045—127047 127050.

„ **1876:** Nr. 18001 18008 18016—18019 18024—18027 18029 18030 18033—18045 18048 18050—18068 18070—18072 18076—18079 18083 18085—18088 18090—18096 18102 18104—18119 118006 118012 118013 118016 118018 118019 118031 118032 118036 118039 118040 118047—118057 118059—118061 118063—118067 118075 118079—118081 118083—118086 215001—215019 215031 do 215039.

Rada zawiadowcza.

Z drukarni W. Łozińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.